

Czy Polsce potrzebny jest urząd patentowy?

Od stycznia 2019 r. czekają na obsadzenie już oba stanowiska wiceprezesów Urzędu Patentowego RP. W najbliższym czasie powołany zostanie prezes. Jakiej odpowiedzi osoby te udzielą na tytułowe pytanie?

Czy potrzebne są nam centra transferu technologii, internet, blockchain, system dostępu do danych cyfrowych – DRM, programy dla start-upów, IP-BOX-y, programy komputerowe oraz akademickie inkubatory przedsiębiorczości? Oczywiście tak, ale wcześniej muszą sprawnie działać podstawowe elementy systemu. Podobnie jak w matematyce – konieczna jest znajomość działań podstawowych, aby można było korzystać z całek.

Dlatego porządkowania systemu nie można uniknąć. Powinniśmy dokonać go z całą ostrożnością, pamiętając o tym, że gdyby w pracowni Alexandra Fleminga panował idealny ład, w laboratorium nie doszłoby przez przypadek do wyhodowana pleśni Penicillium, z której w 1938 r. udało się wyizolować substancję czynną. Nawiasem mówiąc, czy wiedzą państwo o tym, że już znacznie wcześniej, w 1897 r., substancję hamującą rozwój niektórych bakterii chorobotwórczych opisał francuski lekarz wojskowy Ernest Duchesne w swojej rozprawie doktorskiej pt. „Antagonizm między pleśniami i mikroorganizmami”? Odkrycie to nie zostało jednak przez nikogo docenione, a sam odkrywca zmarł w 1912 r. na gruźlicę, która mogłaby zostać wyleczona, gdyby wcześniej konsekwentnie ukończono badania prowadzące do wyizolowanie składnika czynnego.

Chcemy zatem ostrożnie wprowadzanego, nowego ładu w systemie prawnym własności intelektualnej. Nie chcemy natomiast przerw w pracy nad wynalazkami, które są nam potrzebne.

Poruszanie się w świecie Intellectual Property powinno być jednak realizowane z pokorą. Tak łatwo tu o błąd, w skali makro i mikro. Na przykład, co do zasady,

dyrektywy unijne mają prowadzić do harmonizacji prawa. Ustawodawca unijny byłby zaskoczony tym, jaki efekt osiągnięto kilka miesięcy temu w wyniku implementacji w Polsce dyrektywy PE i Rady (UE) mającej na celu zbliżenie ustawodawstw państw członkowskich odnoszących się do znaków towarowych. Doszło do zabawnej pomyłki, znów zbagatelizowano różnicę pomiędzy liczbą pojedynczą a liczbą mnogą. W Polsce wprowadzona została wyjątkowo oryginalna definicja znaku towarowego. Otóż może nim być w szczególności wyraz, włącznie z nazwiskiem, rysunek, litera, cyfra, kolor, forma przestrzenna, w tym kształt towaru lub opakowania, a także dźwięk. Starożytni Rzymianie dodaliby *clara non sunt interpretanda* (nie dokonuje się wykładni tego, co jasne). Spróbujmy zatem zapisać dźwięk, który może być znakiem towarowym zgodnie z jego nową definicją: „oooooooooo”. Ale składanka dźwięków „ole!” polskim znakiem towarowym raczej być już nie może. Cyfra „w szczególności” – tak, ale liczba składająca się z kilku cyfr – niekoniecznie, wymagałoby to już życzliwej wykładni prawa. Jak my wobec tego biedni opiszemy teraz *Echt Kölnisch Wasser No. 4711* (niem: oryginalna woda kolońska, produkowana początkowo w Kolonii w budynku nr 4711, w pierwszej fabryce założonej w 1709 r.)? Proszę sobie wyobrazić nazwy ulubionych kosmetyków niechronione zarejestrowanymi znakami towarowymi.

Nasz system prawny własności intelektualnej wymaga uporządkowania. Czy zatem chcemy stabilności i przewidywalności systemu? Zmian wprowadzanych konsekwentnie i rozważnie powinniśmy chcieć. Nie tylko w systemie prawnym, ale także w organizacji naszej pracy. Na przykład chcemy:

- odbiurokratyzowania i wyeliminowania przeciążenia zbędnymi procedurami,
- łączności, która zastąpiłaby e-pułap pieścotliwie nazywany „e-pułapką”,
- oświadczeń składanych w miejsce żądanych obecnie zaświadczeń, które zastąpiłyby np. dokładne, za to czasochłonne i kosztowne analizy dokumentów źródłowych,
- formularzy, które honorowane przez ekspertów i stosowane przez strony obniżyłyby koszty, ułatwiły i przyspieszyły pracę po obu stronach biurka,
- dostępu do akt podobnego do zorganizowanego przez Europejski Urząd Patentowy, który uwzględni fakt, że odległość do siedziby urzędu w Warszawie jest znaczna z perspektywy Rzeszowa, Gdańska czy Wałbrzycha,

- zrozumiałych, kompletnych i aktualizowanych na bieżąco baz danych opisujących prawa własności przemysłowej,
- docenianych w każdym sensie i rozwijanych kadr eksperckich,
- ujednocionej praktyki, zapewniającej oczekiwaną przewidywalność rozstrzygnięć,
- zainteresowanych racjonalizacją innowatorów, zabezpieczanych i chronionych,
- chętnie korzystających z pomocy oddanych im rzeczników patentowych,
- chronionych wynalazków opracowanych na pewno i na czas.

Pracujmy wszyscy zgodnie i przyjaźnie, licząc na to, że grupa wpatrzonych w ten sam cel osób: ekspertów, naukowców i praktyków o różnych umiejętnościach i predyspozycjach, zbliży nas do najsprawniej działających tego typu urzędów na świecie, których awangardą są USPTO (United States Patent and Trademark Office), EPO (European Patent Office), EUIPO (European Union Intellectual Property Office) i oczywiście DPMA (Deutsches Patent- und Markenamt).

To trudne zadanie może zostać zrealizowane, zwłaszcza jeśli zbudujemy forum dialogu. Jesteśmy przecież pracowici, konsekwentni i świetnie wiemy, że Polsce bardzo potrzebny jest urząd patentowy, jakkolwiek będzie nosił nazwę. ©®

Autor

Anna Korbela

rzecznik patentowy, fot. materiały prasowe